



## LUBA REISS

Dnia 4 sierpnia 1947 r. w Krakowie, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, sędzia apelacyjny śledczy Jan Sehn, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienioną więźniarkę obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, która zeznała, co następuje:

---

|   |                                 |
|---|---------------------------------|
| <b>Imię i nazwisko</b>                      | Luba Reiss                      |
| <b>Data urodzenia</b>                       | 24 czerwca 1908 r.              |
| <b>Wyznanie</b>                             | mojżeszowe                      |
| <b>Narodowość i przynależność państwowa</b> | polska                          |
| <b>Miejsce zamieszkania przed wojną</b>     | Radomyśl nad Sanem              |
| <b>Obecne miejsce zamieszkania</b>          | Belgia, Antwerpia, Dolfynstr 71 |

---

Do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu zostałam wywieziona likwidacyjnym transportem samochodowym z krakowskiego getta 14 marca 1943 r. i przebywałam tam do listopada 1944 r. jako więźniarka nr 38 327 (z trójkątem). Po przejściu sześciotygodniowej kwarantanny na bloku 1. pracowałam kolejno w różnych komandach, mieszkając stale w obozie kobiecym w Brzezince. Transport, którym przybyłam do Brzezinki, liczył ok. 7000 kobiet w różnym wieku i dzieci obojga płci. Cyfrę tę podali nam policjanci żydowscy (OD-mani). Transport ten w całości był przeznaczony na zagazowanie, ponieważ wywieziono nim kobiety i dzieci z getta B, a więc te, które już w getcie były wysortowane jako niezdolne do pracy. Tylko przez przypadek, na skutek prośby młodej Żydówki, która podała się za dentystkę (nazwiska nie znam), oraz na skutek zmniejszenia

sobie lat, uratowały się nas z tego transportu 24 kobiety, które nie poszły do gazu. Zostałyśmy przyjęte do obozu, otatuowane i zatrudnione w różnych komandach.

Główną kierowniczką obozu żeńskiego była Maria Mandl, znana powszechnie już w czasie istnienia obozu z imienia i nazwiska, którą obecnie bez trudności rozpoznałam na fotografii. Przy wyruszaniu rano komand do pracy stała ona na bramie obozowej i wybierała z kolumn kobiety, które, mimo iż wszystkie starały się iść krokiem przepisowym w pozycji żołnierskiej, pozycji tej nie umiały zachować, kobiety, które z powodu gorączki miały spieczone wargi, a wreszcie te, które miały założony jakikolwiek bandaż. Wybrane kobiety zatrzymywała, nie wypuszczała ich do pracy i skierowywała na blok 25., skąd wywożono je do gazu. To samo robiła podczas powrotu komand z pracy.

Brała udział we wszystkich selekcjach, tzn. w wybieraniu osadzonych już w obozie więźniarek do gazu. Nie przebiegała przy tym, kierowała się po prostu swoim widzimisię, w bardzo wielu wypadkach padały ofiarą selekcji, przeprowadzonej przez Mandl, młode i zupełnie zdrowe kobiety. Byłam świadkiem, jak w czasie selekcji, przeprowadzonej przez lekarza Rohdego, Mandl i Drexler [Drechsel] odsunęły go od tej czynności, mówiąc, że jest „żydowskim wujkiem”, że za bardzo oszczędza Żydówki w czasie selekcji i sama Mandl w dalszym ciągu przeprowadziła selekcję swoim trybem. W czasie jednej z takich selekcji wśród ustawionych więźniarek stwierdziła ona, że pewna młoda Greczynka, bardzo przystojna i zdrowa kobieta jest w zaawansowanej ciąży. Skierowała ją na blok 25. Kobieta ta wyjaśniła, że jest w dziewiątym miesiącu ciąży, że po kilku dniach po porodzie będzie zdrowa i będzie mogła dalej pracować. Błagała o darowanie jej życia. Wówczas Mandl kopnęła ją w brzuch i wyrzuciła do grupy przeznaczonej na zagazowanie. Innym razem byłam naocznym świadkiem, jak Mandl, będąc w rewirze, skierowała do gazu 14 dziewcząt, które zgłosiły się na wizytę lekarską. Były to więźniarki pracujące, które zgłaszały się do szpitala z powodu drobnych i przemijających dolegliwości, np. z powodu bólu zęba. Przed wyjazdem transportu, którym w listopadzie 1944 r. wysłana zostałam w grupie 3000 więźniarek z Oświęcimia do Bergen-Belsen, Mandl przeprowadziła selekcję. Spośród tych, które były przeznaczone do wyjazdu, wybrała jeszcze 700 więźniarek i skierowała je do gazu. Z opowieści koleżanek, które przyjechały późniejszymi transportami do Bergen-Belsen, wiem, że Mandl przed wyjazdem każdego takiego transportu przeprowadzała selekcję i kierowała duży odsetek do gazu.

W kwietniu 1943 r., kiedy przebywałam na bloku 20. odcinka A obozu żeńskiego, wśród gnieźdzących się w naszym bloku 1500 więźniarek wybuchła panika z powodu wybuchu

gaśnicy. Więźniarki, sądząc, że chodzi o pożar, rzuciły się do ucieczki z bloku i powybijały przy tym szyby. SS dała znak alarmowy, gdyż było to już po apelu wieczornym. Zbiegła się załoga, przybył na miejsce Schwarzhuber, a między innymi także i Maria Mandl. Po zorientowaniu się w sytuacji Mandl wraz z innymi naradzała się, jaką karę wymierzyć więźniarkom. Schwarzhuber był zdania, że ucieczka z bloku w danych warunkach była uzasadniona, że każdy na miejscu więźniarek zrobiłby w tej sytuacji to samo. Mandl żądała koniecznie ukarania więźniarek. Schwarzhuber odjechał, nie wydawszy żadnej dyspozycji, w szczególności nie nakazał więźniarek ukarać. Po jego odjeździe Mandl, Drechsel i *Rapportführer* Taube ustawili się przy wejściu do bloku i drągami bili każdą wchodzącą do bloku więźniarkę w sposób nieludzki, gdzie popadło. Gdy Mandl zmęczyła się, wówczas przerwano wpuszczanie do bloku i dopiero po odpoczynku i nabraniu przez nią sił do dalszej młocki czynność tę na nowo podjęto.

Wszystkich znanych mi szczegółów zwierzęcego odnoszenia się Mandl do wydanych na jej pastwę więźniarek nie jestem w stanie opowiedzieć. Była ona postrachem i to nie tylko dla więźniarek, ale i dla podległych jej koleżanek z SS, a nawet dla SS-manów. Trzęsła ona całym obozem i faktycznie nim rządziła. W lecie 1944 r., kiedy część kobiet umieszczono na odcinku BIIc, w czasie jednego z wieczornych apeli, na tym odcinku brakowało jednej kobiety. Po załatwieniu formalności apelowych, w czasie których personel SS tego odcinka stwierdził brak owej jednej więźniarki, przybyła tam Mandl wraz ze swoją świtą, wszczęła poszukiwania i ową brakującą więźniarkę znalazła. Była to osoba zupełnie wyniszczona, ciężko chora, która nie mogła się zwlec na apel. Więźniarkę tę Mandl osobiście wraz z towarzyszącymi jej koleżankami odprowadziła wprost do komory gazowej. Więźniarki nazywała zawsze obraźliwie „Die Luder”, „Hurweiber” i innymi podobnymi przezwiskami.

Odczytano. Na tym przesłuchanie i protokół niniejszy zakończono.